1. Z. L. Dębicki. A. Z. Helcel.
2. L. Kapliński. Hr. Montalembert.

ROK VIII.

KWARTAŁ III.

Miesiące:

Styczeń, Luty, Marzec.

PRZEGLĄD
POLSKI.

Zeszyt XII. Miesiąc Czerwiec 1870.

ROK IV.

Nakładca i odpowiedzialny redaktor L. Powidaj.

KRAKÓW,
W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem Konst. Mańkowskiego.
1870.

ANTONI ZYGMUNT HELCEL.

ŻYCIORYS.

Nie dla pamięci zmarłych piszą się dziś w Polsce nekrologi, lecz z poczucia, aby pokolenie dzisiejsze utrzymało całą ciągłość duchową z pokoleniem schodzącém, aby nie zapominało jego boleści i trudów, nie odrzucało jego doświadczenia, aby przejęło się jego myślą, przebyło z nim jego minione przejścia i walki, przetrawiło w sobie jego prace, aby zużytkowało jego dzieła, a nadewszystko aby uszanowało jego tradycye.

Niewątpliwie jedną z najdodatniejszych postaci najbliższéj naszéj przeszłości jest Zygmunt Antoni Helcel. Wszystko co z jego życia da się wyprowadzić i z prawdą wypowiedzieć, może się tylko na pożytek i zdrowie narodu obrócić.

Naukowe prace Helcla nie na jedną obliczone chwilę, jak siągnęły w odległą przeszłość wskrzeszając Polskę piastowską z nawpół spruchniałych ksiąg, które przez pięć wieków daremnie oczekiwały badacza, tak one dają podstawę do pracy naukowéj przyszłych, może jeszcze odległych pokoleń. Jako obywatel — Helcel jest jedną z wpływowych postaci naszego życia politycznego, nie ma wypadku w kraju, któryby się nie wiązał z jego imieniem. Gdy już działać nie mógl, to boleścią podzielał wszystkie losy narodu. Wreszcie Helcel jako wierny syn kościoła katolickiego, jako jego gorliwy obrońca jest przed-

stawicielem tych zasad, które odżycie narodu na wzmocnieniu się moralnem i wierności wierze ojców głównie opierają.

Trzy to charaktery oddzielne a jednak tak spojone, taką całość wielkiego ducha tworzące, że nie można ich rozdzielać, bo się nie pozna człowieka jakim był, bo się nie pojmie téj harmonii jaką on nam wskazuje poświęcenia dla nauki, miłości kraju i gorącéj wiary.

Nie rościmy sobie prawa podania tutaj sądu o pracach naukowych badacza prawodawstwa narodowego, czując się do tego nieudolnymi; nie wyczerpniemy całéj działalności politycznéj i obywatelskiéj znakomitego patryoty, brak nam siły do oddania téj gorącości uczuć religijnych, które z przykutego do łoża boleści Łazarza czyniły rycerzem i apostołem wiary — lecz powodujemy się obowiązkiem dania poznać człowieka, jakiegośmy znali i czcili, ukazania tego wielkiego przykładu pokoleniu, któremu coraz więcéj brak wzorów wyższych, a które coraz bardziéj nawyka do maluczkiéj krytyki.

Śmierć Antoniego Zygmunta Helcla nie spada na nas niespodziewanie. Mówił on o niéj niemal codziennie w gronie przyjaciół otaczających jego łoże boleści, w mękach ciężkiéj niemocy gotował się do niéj przez lat siedem, oczekiwał anioła śmierci jak wybawiciela z bólów fizycznych i nieoddzielnych w tym życiu a zwłaszcza w naszym nieszczęśliwym narodzie dla takiego serca i umysłu cierpień ducha. Umarł on już dawno ciałem, duch jego tylko wśród nas przebywał przykuty do trupa, któremu z życia już nic nie pozostało tylko władza cierpienia. Gdybyśmy jedynie zmarłego mieli na względzie, cieszyćby nam się przyszło, że pękło to ostatnie ogniwo, które fizycznie wiązało ś. p. Antoniego z życiem — ogniwo boleści.

Lecz kto patrzał na energię ducha tego męża, na działalność i pracę jego potęgującą się w miarę słabnących sił życia, ten wie, że jeden dzień jego nie był na bólach zmarnowanym, że życie jego stanowiło całość jednego dzieła w którém nie ma przerwy, że nawet niemoc fizyczna jest jednym więcéj czynnikiem uzupełniającym to dzieło jednolite wielkiego charakteru. Ze śmiercią Helcla jedno źródło życia ubywa w naszym narodzie, źródło obfite i bogate, z którego wypływały zdobycze naukowe, poglądy polityczne, czyny chrześciańskie. Nie mamy czém zastąpić tego ubytku, zdrowi i silni nie wy-

pełnimy téj próżni, jaką dla narodu stanowi to opróżnione łoże niemocy Helcla.

Zygmunt Antoni Sztersztyn Helcel urodzony roku 1808 w Krakowie, pochodził z rodziny obcéj, w drugiém dopiéro pokoleniu osiadłéj w Krakowie. Mimo tego nic obcego nie zostało w téj rodzinie, zespoliła się ona z tradycyą miejscową i Zygmunt Antoni cały zasób tradycyi polskiéj i katolickiéj Krakowa wyniósł z wychowania.

Skończywszy szkoły i uniwersytet w Krakowie, otrzymawszy stopień Doktora Praw już w 20tym roku życia, żądny wiedzy, z charakterem wcześnie ustalonym, wysłany został przez zamożną rodzinę za granicę. Tam przebył lat kilka uczęszczając kolejno na uniwersyteta wrocławski, berliński, heidelbergski i paryzki. Zawiązywał już wówczas stosunki z uczonymi zagranicznymi, którzy mu później, mimo uprzedzeń jakie zwykle spotykają Polaków, zaszczytne przyznali w gronie swojém miejsce. Zasmakował nieco w życiu burszowskiém, które podówczas nie samą brawurą lub koleżeńską ochoczością się zalecało. Burszostwo niemieckie w owéj epoce stało na szczycie swego rozwoju, dziś z niego zostały słynne libacye piwa i częste pojedynki — wówczas miało jeszcze niejakie zalety. Ruch naukowy i umysłowy tak rozwinięty już to przez szkołę filozofów niemieckich, już i w innych gałęziach przechodził bezpośrednio z katedr między ławy uczniów. Pełno idei się tam poruszało i ścierało, mnóztwo wiedzy gromadziło. Braterstwo zaś owo burszowskie miało coś w sobie rycerskiego i wyrabiało charaktery. Helcel świetnie tam reprezentował młodzież polską, przyszło mu nawet honorowo odeprzeć lekceważenie naszéj narodowości.

Wyłącznie już wówczas oddawał się prawoznawstwu i historyi, choć mu nie były obojętne i inne dziedziny wiedzy. Napisał rozprawę habilitacyjną: *de querela in officii testamenti secundum jus romanum* i wydał ją w roku 1828. Obdarzony rzadką pamięcią połączoną z szybkim i gienialnym poglądem, w następnych swoich pracach naukowych dorównywał ścisłością Niemcom, a krytyką i szerszym poglądem ich prześcigał — nie zamknął się nigdy w specializmie niemieckim, nie zasklepiał umysłu w jednéj tylko sferze wiedzy. Nauki przyrodnicze równie jak i matematyka choć tak dalekie od jego zawodu,

miały dla niego powab; a jak każdy myślący w owéj epoce przeszedł Helcel całą skalę metafizycznych zagłębiań i przetrawił w sobie wszystkie systemata filozoficzne. Był przytém zawołanym filologiem i zwolennikiem języków i literatury starożytnych. Pisał poprawną łaciną z wielką łatwością, choć następnie miał mieć tyle do czynienia z zepsutą łaciną średniowieczną.

Mozolna praca naukowa nie odjęła Helclowi świeżości umysłu, energii, swobody ducha; a chociaż umysł czerpał z wszystkich źródeł, serce zwracało się zawsze w jedną stronę, w stronę ojczystą.

Przebywał w Paryżu, uczęszczając na uniwersytet tamtejszy, kiedy nadeszła wiadomość o wybuchu powstania w Warszawie. Lafayette dowiedziawszy się o wzięciu Belwederu na wieczorze u ministra, zakomunikował ją téj saméj nocy młodzieży polskiéj żyjącéj razem. Helcel, któremu był wiadomy spisek przygotowujący powstanie, pierwszy od Lafayetta otrzymał tę wiadomość i zgromadził niebawem kolegów. Noc całą przepędzili na przygotowywaniu się do podróży. Mając od rodziców nadany kredyt do bankiera, skorzystał z niego, aby nie mającym środków do powrotu ułatwić takowy. Nazajutrz wszyscy obecni w Paryżu Polacy zgromadzili się na wspólną ucztę, gdzie się także pojawiło wielu znakomitych cudzoziemców życzliwych naszéj sprawie. Pierwszy do Polski wyjechał z Paryża Helcel otrzymawszy od Lafayetta pismo do rządu narodowego a nawet poufną misyę od ministra. Bez zatrzymania przejechał przez Niemcy, w Wrocławiu uniknął aresztowania zamierzonego przez rząd pruski. Przejeżdżając przez Kraków nie wstąpił do rodziców, aby go ci nie starali się zatrzymać. Porozumiał się tylko z bratem, aby tenże wywiózł matkę na spacer w ten sposób, iżby ją zdaleka bez jéj wiedzy mógł zobaczyć i pożegnać.... Pożegnał jeszcze w Krakowie inną osobę — tę która miała być pociechą i podporą jego życia.... i pospieszył do Warszawy.

I dobrze zrobił, że przesłał ostatnie pożegnanie matce, bo ją już tylko na łożu śmierci miał ujrzeć. W dziesięć miesięcy późniéj, kiedy z korpusem Romariny dostał się do Galicyi — spieszy do Krakowa, aby wśród rodziny zapłakać nad ponownym upadkiem ojczyzny. Lecz tu czekała go nowa żałoba.

Matka Antoniego Zygmunta oddała się z takiém poświęceniem pielęgnowaniu rannych, że zaraziwszy się gorączkową chorobą, w dzień powrotu najstarszego syna zakończyła życie. Bóg jéj tylko téj łaski użyczył, że konającą dłonią mogła złożyć błogosławieństwo na wyniosłém czole Antoniego w dalszy jego zawód pełen zasług i trudu.

Z udziału Helcla w kampanii 1831 r. mało zostało szczegółów. Zaciągnął on się do dzielnego pułku ułanów poznańskich i przebył cały czas w obozowej służbie jako szeregowiec. Łatwe dosługiwanie się rang oficerskich zwłaszcza w powstańczéj walce nie bywa dowodem ani waleczności, ani zdolności wojskowych. To téż w kampanii 1831 r. widzimy kwiat młodzieży która nie pragnęła dojścia do szlif oficerskich, jakkolwiek stosunki, wpływy i zdolności mogły je zjednać jéj łatwo. To téż z szeregowców pułku poznańskiego wyszedł szereg obywateli przyuczonych do karności i do poświęcenia. Zostało coś szeregowca, coś *żołnierza w Helclu na całe życie*, znać było że ta ręka co tak piórem włada, władała także i orężem.

Tyle z szczegółów młodości — teraz dzieje męża.

W służbie narodowéj Helcla nie było ani jednéj chwili przerwy. Zrzuciwszy mundur żołnierski przywdział niebawem togę profesorską. Ta szkoła Kazimierzowska, któréj niedawno był uczniem, przypuściła go do wykładów prawa polskiego wprawdzie bez tytułu profesora.

Pierwszy to był występ naukowy Helcla — niedługo jednak zawistna wszelkiéj poważnéj w narodzie pracy ręka strąciła go z katedry prawa na uniwersytecie jagiellońskim. Pod pozorem reorganizacyi uniwersytetu trzy rządy opiekuńcze odbierają Helclowi prawo wykładania w r. 1833. Obdarzony równą śmiałością polityczną co wytrwałością naukową, o ile mający wstręt do wszelkich potajemnych knowań, o tyle zawsze skory do jawnego wystąpienia, Helcel pisze wraz z swym przyjacielem Konstantym Świdzińskim i Pawłem Popielem memoryał w obronie zagrożonego uniwersytetu, zbiera podpisy wprawdzie nieliczne i przesyła takowy cesarzowi austryackiemu. Nie mamy tego memoryału w ręku, ale ciekawy byłby ten akt z czasów kiedy legalne wystąpienie więcéj wymagało odwagi niż potajemne spiski.

Ścieśnione miał teraz pole działania Helcel, a jednak mamy ustawiczne ślady jego naukowéj pracy i politycznéj nawet, o ile owe czasy tego dozwalały, działalności.

Nie mając katedry w uniwersytecie, tworzy ją sobie w czasopiśmie. Kwartalnik naukowy należy do pierwszych pism zbiorowych naukowéj treści w naszym kraju. Objąwszy wraz z ś. p. Muczkowskim redakcyę tego czasopisma, grupuje koło niego grono ludzi myślących i naukowych. Ozdobą jednak Kwartalnika zostaną zawsze prace Helcla, bo z prac innych autorów tchnie duch tak podówczas przeważającego hegelianizmu, od którego wpływu nie był chwilowo wolnym sam Helcel. Pojawiają się w Kwartalniku obok prac czysto naukowych i artykuły treści politycznéj, mianowicie pełne głębokich poglądów w krótkie zdania ujętych margrabiego Wielopolskiego aforyzmy polityczne. Zawiązała się już była bowiem przyjaźń, która zadaje kłam powszechnemu mniemaniu, że mąż niezaprzeczonych zdolności politycznych był niedostępny dla uczuć przyjaźni i nie potrzebował zamiany myśli i przekonań. Znać potrzeba było tylko równorzędnego umysłu i charakteru, aby ta zapoznana postać mogła się wylać z skrytością swych uczuć i zasad. Margrabia w Helclu znalazł tego pokrewnego sobie ducha, któremu powierzał wszystko, najtajniejsze myśli, najgłębsze uczucia. Wybór czyni mu zaszczyt, a przyjaźń Helcla gorąca i wierna, daje świadectwo potędze tych myśli, szlachetności tych uczuć których był powiernikiem. Niejednokrotnie powrócimy do tego stosunku, który przez ciąg blisko czterdziestu lat zespolił te dwie postacie, obydwie samodzielne i niepodległe, że niemal nie można mówić o margrabim nie wspomniawszy Helcla — i odwrotnie.

Czasy powszechnego uśpienia, europejskiéj reakcyi, narodowéj apatyi, czasy metternichowskie przebył Helcel w ustawicznéj naukowéj pracy, nie pomijając wprawdzie wykonywania tych obowiązków obywatelskich, jakie wówczas było dozwoloném wykonywać.

Wolne miasto Kraków i jego okrąg stanowił wówczas jedyny jeszcze pozostały punkt w całym obszarze Polski, gdzie bezpośrednio rządy obce nie występowały, choć natomiast wszystkie trzy rządy opiekuńcze ciągłą pieczę nad każdym objawem, każdym krokiem życia rozciągały. Owa wolność i niepodle-

głość miasta były zupełnie przygnębione ową ścisłą neutralnością, która była zapisana między tytułami Rzeczypospolitéj krakowskiéj, co najwięcéj był to jedyny w całéj Polsce punkt mający sobie nadaną pewną autonomię. Mając na pamięci żelazny ucisk owych czasów, krzywdę byłoby czynić miastu zarzucając mu, że mimo zagwarantowanéj niepodległości i nadanéj swobody nie rozwinęło jakiegoś życia wewnętrznego, że nie pozostały żadne pamiątki z czasów wolnego miasta. W tak ciasnych granicach i przy takiéj kontroli rozwinąć jaką taką działalność było niepodobném. Wszystko na czém Kraków ograniczyć się musiał było przechowywanie niczém niezatartéj cechy przeszłości, było staranie, aby powietrze polskie tutaj przynajmniéj wokoło Wawelu żadnym obcym wyziewem nie było zarażone, aby przybywający tutaj rodacy z dzielnic będących w ucisku mieli tę przynajmniéj ułudę, że tu wolném, czystopolskiém i niczém niezamąconém oddychają powietrzem. Kraków był téż w istocie oazą polskości, nie aby inne prowincye były ulegały podówczas usiłowaniom wynarodowiania, lecz że wpływy obce bezpośrednio działające powoli, coraz bardziéj ścierały z społeczności cechę tradycyjną.

Stanowisko Krakowa nakazywało mu zupełną bierność, ów konserwatyzm kwietyzmu, wszystko jak w zakamieniałości przechowujący.

Helcel czuł niedostatki takiego stanowiska, pragnął rozwinięcia życia w dozwolonych ramach. W czasach lekceważenia obowiązków krajowych, kiedy nie było jeszcze tylu kandydatów do funkcyi publicznych, kiedy wszystko w towarzyskiém, obyczajowém zamykało się życiu, Helcel jako poseł zasiadł w sejmie wolnego miasta. Spotkał tam już zawiść i ducha stronnictwa, z którém przyszło mu się po kilkakroć zetrzeć. Zdolny publicysta, ruchliwy agitator, czynny zresztą obywatel nie bez wielkich dla miasta zasług Meciszewski, łączył z wyższym talentem pewien niepokój umysłu i uprzedzenia z góry powzięte. Niechęć jego do Helcla, która miała zostawić ślady w piśmie o zjeździe wrocławskim 1848 roku, brała początek z sejmu krakowskiego.

Po upadku powstania 1831 r. gromadził się tu zastęp ludzi znakomitych, a czasy to były większéj spójności niż dzisiaj. Helcel żył w tym gronie ludzi publicznych z innéj

epoki, przejął przeto od nich tradycye życia politycznego w Polsce.

Jeźli pod względem politycznym i pod względem rozwoju wewnętrznego Kraków pogrążony był we śnie — to stanowił on nieocenione ustronie dla ludzi naukowéj pracy. Długi jest szereg dzieł i pism w owéj epoce z pod pióra naszego historyka wyszłych.

W Kwartalniku, którego wydał cztery roczniki obok wielu specyalnie prawa i historyi prawodawstwa dotyczących rozpraw, zamieszcza znakomitą biografię Bandtkiego, gdzie zarazem przedstawia charakter współczesnéj mu epoki i stan nauk w Polsce. Pisze monografię o klasztorze jędrzejowskim i będącym tam nagrobku Pakosława kasztelana krakowskiego.

Lecz to drobniejsze prace. W właściwéj sobie kolei prawoznawstwa i dziejów prawa polskiego nie przestaje przygotowywać materyałów.

Oblicza się najpierw z postępem prawodawstwa u obcych i wydaje Rys postępów prawodawstwa karnego ze szczególnym względem na nowsze w téj mierze usiłowania (Kraków 1836).

Historyę prawa polskiego rozpocząć potrzeba od Lengnicha, przedsiębierze przeto nowe wydanie w tłomaczeniu ks. Moszczeńskiego z końca XVIIIgo stulecia. Ale tłomaczenie to nie odpowiada wydawcy, lubi on we wszystkiém wykończoność, energiczny i przedsiębiorczy ma dosyć cierpliwości aby skończone dzieło na nowo rozpocząć, gdy nie zaspakaja wymagań naukowych. Bierze się przeto do poprawy tłomaczenia Moszczeńskiego, a właściwie sam przekłada Lengnicha.

Wydaje następnie wraz z Muczkowskim pierwszorzędnéj ważności dla historyka dzieło ze zbiorów Rzyszczewskiego Kodex dyplomatyczny Polski.

Przyjaciel Świdzińskiego i Wielopolskiego ma przystęp do bogatych zbiorów biblioteki Świdzińskich, dopomaga do ich uporządkowania, daje wskazówki od czego wydawnictwo rozpocząć.

Na zanotowaniu prac Helcla z owéj epoki ograniczyć się musimy, powstrzymując się od ich rozbioru moglibyśmy wiele powiedzieć o saméjże metodzie jego pracy naukowéj, tyle różnéj od pedanteryi niemieckiéj, o tyle wyższéj od lekkomyślnego

traktowania poważnych przedmiotów często między Polakami się objawiającego.

Helcel jako uczony miał coś średniowiecznego w charakterze, nauka dla niego była zakonem, pisarstwo kapłaństwem. On w dziedzinę wiedzy wstępował jak w świątynię, on miłością, czcią otaczał przedmiot który podejmował. Wobec niego swojego indywidualizmu zapierał się zupełnie, uważał się za narzędzie téj prawdy dziejowéj, która przez niego miała się światu objawić.

W owej epoce ciszy politycznéj Helcel ożenił się. Poślubił on ostatnią córkę rodu starożytnego Prandotów.

Pragnęlibyśmy zajrzyć w domowe pożycie tego męża publicznego, w zacisze wiejskie pierwszych lat, w wzajemne na siebie oddziaływanie męża wyniosłego umysłu i niewiasty jak ją nazwał kaznodzieja pokornego serca.... lecz nam stoi na zawadzie pokora tego niewieściego serca dziś łzami boleści zapełnionego. Powiemy tylko, że do harmonii wielkiego charakteru publicznego nie brakowało ś. p. Antoniemu cnót prywatnego życia.

Spieszno nam do epoki wstrząśnień politycznych, która miała powołać do czynu i oderwać od nauk naszego badacza. Nie wiedzieć które pole było dla niego właściwszém: jeźli był w Helclu piękny typ uczonego, był niewątpliwie i zaród męża stanu.

Lecz charakter to tak jednolity, że jakeśmy powiedzieli na początku, rozdzielić go nie można, całość należy okazać. Musimy przeto poprzedzić opowiadanie politycznéj roli Helcla w r. 1848 kilkoma ogólnemi rysami.

Przerwa ośmnastu lat w życiu polityczném narodu od r. 1831 do 1848 miała to do siebie, że wśród niéj stanowczo oddzieliły się dwa kierunki w obozie narodowym: rewolucyjny i organiczny. Pierwszy w téj epoce miał zupełną przewagę, w drugim kroczyły zaledwie jednostki wyższém poczuciem moralném, wyższym poglądem politycznym kierowane. Kierunek rewolucyjny pochłonął całą niemal emigracyę, oddziaływał na kraj ustawicznemi spiskami. Teoryi rewolucyjnéj nie podzielał ogół narodu i nie znał jéj nawet, ale praktykę spiskową sobie przyswoił. Po drugiéj stronie stały zaledwie jednostki jenialne, wyższe, ale niemające dość wpływu ani możności powstrzyma-

nia tego prądu którego niebezpieczeństwo znały, ale który znajdował swą siłę w położeniu ubezwładnionego kraju, niemogącego inaczéj działać tylko drogą spisków.

Do tych jednostek odosobnionych i przewidujących należał Antoni Zygmunt Helcel, wcześnie on przejrzał ten wir dziejowy który miał Polskę ogarnąć i wepchnąć na bezdroża rewolucyjnych porywów. Zygmunt Krasiński doszedł do tego poznania wieszczém przeczuciem i natchnieniem. Taki Andrzej Zamojski w Królestwie, Marcinkowski i Cezar Plater w Poznańskiém i wielu innych, że już nie liczymy weteranów sprawy narodowéj jak książe Adam Czartoryski i jenerał Skrzynecki doszli do tego przekonania poczuciem obowiązku ustawicznéj pracy narodowéj lub téż przez ustalone zasady wiary, margrabia Wielopolski bystrym poglądem politycznym. Przyjaciel jego Zygmunt Helcel wyrobił w sobie ten pogląd na przyszłość narodu i grożące niebezpieczeństwa jako historyk, jako badacz przeszłości, który przez to samo musi mieć szerszy przegląd przyszłości. Nie był on bowiem jeszcze w téj epoce ustalony w zasadach katolickich, mając uczucia katolickie z tradycyi, z wychowania, z całego pociągu swego ducha, umysł ten badawczy łamał się jeszcze z górującym podówczas w świecie naukowym systemem filozofii Hegla.

Któż natenczas tej szkole nie ulegał — ale naodwrót zapytać się można któż w niéj do dziś dnia pozostał? Ciekawym jest ten proces przez jaki przechodziły umysły z téj kołowacizny filozoficznéj do prawdy zupełnéj lub do jeszcze głębszego fałszu. Proces ten który przebyli wszyscy niemal współcześni Helcla odbywał się już nie za pomocą saméj badawczéj myśli, ale za współdziałaniem już to łaski, już téż w jéj braku, pociągów niższego rodzaju.

W miarę jak zawikłana nić doktryn mistrza panteizmu przerywała się lub wikłała coraz bardziéj, ludzie którym coś zostało z wychowania religijnego, którzy zachowali zmysł ducha otwarty na prawdę, którzy do zdobycia choćby częściowéj prawdy doszli za pomocą pracy naukowéj lub w życiu — ludzie ci nawracali się łatwo — jednym że tak powiemy pędem przechodzili w kolej katolicką. Tu już potrzeba było tylko jednego tchnienia łaski, aby dokonać dzieła. Wszystkie wyższe umysły i duchy w Polsce poszły tą drogą, poszedł nią Józef Gołu-

chowski, Cieszkowski i tylu innych, poszedł nią jak zobaczymy daléj i Helcel.

Natomiast inni, gdy ta mgła panteizmu heglowskiego zaczynała się rozwiewać w całéj atmosferze cywilizacyjnéj, ludzie o niższych popędach a poziomym sposobie myśli zrywali z téj rwącéj się sieci teoryi heglowskich kilka nitek i obwijali się w nie jak poczwarka, sądząc że stworzyli sobie świat odrębny, własny swój system — i w téj powłoce zamierali na zawsze, lub téż niezdolni i tego dali się porwać prądowi negacyjnemu odpowiadającemu wszystkim ujemnym namiętnościom człowieka i wpadli w koryto prostego materyalizmu.

W Helclu proces ten powrotu do katolicyzmu odbywał się wyjątkowo. Wspomnieliśmy już, że nigdy on nie stracił uszanowania i czci dla religii; wcześniéj jednak doszedł do rezultatów politycznych i społecznych idei chrześciańskiéj niźli do utwierdzenia w sobie téj podstawy wiary. Widzimy go od początku jego działalności politycznéj z rzadką w naszym kraju konsekwencyą i rzadszą stanowczością na stanowisku zachowawczo-narodowym wpierw nim zajął z równą stanowczością właściwą jego charakterowi stanowisko katolickie.

W Helclu nad uczonym, nad badaczem przeszłości, nad myślicielem górował gorący patryota. Jak zobaczymy niżéj do wszystkich jego chorób przyczyniały się wrażenia odniesione w czasach klęsk narodowych. Nieszczęścia kraju stargały jego fizyczny organizm, ale téż te nieszczęścia kraju ukształciły i wydoskonaliły jego organizm duchowy. Doszedł on przeto do prawdy najpierw pod względem politycznym, a w konsekwencyi za niemi przybywały mu prawdy moralne coraz bardziéj zbliżające go do kościoła. Najpierw uznawał on tę instytucyę jako zbawienny czynnik społeczny, potém w niéj widział skarbnicę narodową, wreszcie uznał w niéj jedynego dla wszystkich prawdy piastuna. Rzec można, że po téj kolei ojczyzna nawróciła Helcla do kościoła.

Obok ducha Polski był jeszcze inny duch któremu przyznawał Antoni Zygmunt ostateczny zwrot do wiary — duch pokory niewieściéj, niewieściéj cierpliwości i poddania, który miał mu koić bóle i cierpienia i uświęcić żywot cały. Lecz wróćmy do politycznego charakteru Helcla.

Rzadszą w naszym narodzie niż gdzieindziej, bo téż trudniejszą jest konsekwencya polityczna, lecz jest ona zarazem cenniejszą niż gdzieindziej. W narodach mających własny byt polityczny bywa ona czasem zbyteczną, stanowi przeszkodę dla mężów stanu dojścia do znaczenia lub przewagi, jako téż zachowania takowéj, mało się téż o tę konsekwencyę polityczną zwykli troszczyć mężowie stanu. My i pod tym względem w wyjątkowém znajdujemy się położeniu, i pod tym względem obowiązki męża politycznego są wyższe w Polsce niż gdzieindziej. Zręczność, przerzucanie się z obozu do obozu, ciągłe zwroty, brak szczerych zasad mogą zjednać marny poklask popularności, nie zapewniają nawet wpływu lub władzy, a wychodzą zawsze na szkodę sprawy narodowéj. W naszém położeniu nie można igrać z zasadami bez ściągnienia nowych nieszczęść, bez dopuszczenia się zdrady narodowéj, téj zdrady któréj nie piętnuje doraźna opinia, ale która spada na sumienia i przejdzie w rachunek historyi. U nas program polityczny prawdziwego patryoty nie może stosować się do chwilowego kierunku, ale winien być wyrazem najgłębszych przekonań.

Pod tym względem Helcel przedstawia wzór wielkiego, politycznego charakteru. Wolny od tego ulegania różnym prądom i wyobrażeniom, przez jakie przechodzą często ludzie którzy w późniejszym wieku pragnęliby zniszczyć działalność lat młodych, nie szedł także nigdy dobrowolnie za powiewem chwilowéj opinii, choć go nieraz zdołał owładnąć i nim kierować. Drogi które wskazywał, działalność jaką rozwijał, opierał zawsze na najgłębszych swoich przekonaniach, z któremi nie znał żadnéj tranzakcyi.

Nieugiętość charakteru politycznego miewa także ujemne strony, i te ujemne strony zbytniéj wierności własnym zasadom były jedynemi wadami politycznemi Helcla. Ludzie zbytniéj konsekwencyi politycznéj zwykli wpadać w doktrynerstwo a czasem w absolutyzm. Od doktrynerstwa wszystko sądzącego *a priori* wolnym był Helcel, obdarzony on bowiem był zmysłem praktycznym i duchem inicyatywy. Lecz i doktryna w pewnéj mierze użyteczną i niezbędną jest w życiu politycznėm. Pamiętamy, że mawiał on często już jako świadek bezwładny wypadków politycznych ostatnich lat: brak nam doktrynerów, bo nam brak zasad. Eklektyzm polityczny, chwytanie się raz

jednéj to znów innéj drogi, próby i experymenta luźne bez jednéj wynikłości czynów naszych, bez jednéj wyższéj politycznéj doktryny, bez konsekwencyi do niczego doprowadzić nie mogą. Że miał słuszność świadczą owoce zabiegów politycznych ostatnich lat.

Wstręt do tranzakcyi z własném przekonaniem bywał często Helclowi przeszkodą konieczné w polityce tranzakcyi z innymi. Mimo téj wady biorącéj źródło z nieugiętości charakteru a nie z miłości własnéj — Helcel miał tę wyższość nad swoimi współwyznawcami politycznymi, że był obdarzony dzielnym i nieustającym duchem inicyatywy, którego im tak często brak.

Ubolewać należy że ci którzy przedstawiają dodatnie zasady zajmują po większéj części u nas stanowisko tylko bierne; jeźli działają to jedynie ujemnie, to jest że przeszkadzają częściowo złemu, ale rzadko podejmuja czynność afirmatywną, dodatnią.

Przeciwnie Helcel nigdy się nie ograniczał na tém stanowisku negatywném, pierwszy chwytał on zawsze chwilę w któréj działać należało, nie zmieniając nigdy stanowiska przerzucał tylko swoją działalność z jednego pola na drugie, z naukowego na polityczne, i znów z politycznego na religijne.

Już na horyzoncie europejskim zaczęły objawiać się znaki bliskiéj kryzys systematu metternichowskiéj epoki, kryzys ta mogła rokować wiele, gdybyśmy nie wyprzedzili wypadków. Helcel wraz z przyjacielem wysokich politycznych zdolności, a którego tak niesłusznie oskarżano o brak uczuć patryotycznych, bo z nimi zewnętrznie nie zwykł się manifestować, śledzili bacznie każdy zwrot polityki europejskiéj, wnioskując czy z nich nie wyłoni się sytuacya którąby na rzecz sprawy narodowéj użyć się dało.

Tymczasem w kraju rozciągnięto nić konspiracyi. Helcel z ubolewaniem patrzał na te knowania zgubne, walczył i występował przeciw nim do tego stopnia, że naczelnik spisku będący jakby upostaciowaniem bohaterstwa konspiracyjnego i łączący poświęcenie patryotyczne z szałem socyalistycznym, gdy zawładnął na chwilę przed zgonem ruchem w Krakowie, głosił, że Helcla jako przeszkodę ruchu trzeba usunąć.

Ci którzy stali po za nicią spisku i boleli nad jéj rozszerzaniem, nie przewidywali całego ogromu nieszczęścia, jaki ten ruch miał na kraj ściągnąć.

Dopiero zaburzenia w Krakowie, ogłoszenie dyktatury Tysowskiego, wypowiedzenie naraz trzem rządom wojny przez Rzeczpospolitą krakowską przedstawiły Helclowi całe szaleństwo a zarazem całą okropność położenia w jakie z dwóch stron pchano nasz kraj.

Wśród tych wzruszeń, mając już podkopane zdrowie wytężeniem umysłowém w swych pracach, dostaje paraliżu w krzyże. Mimo to nie kładzie się do łóżka, z konwulsyjną prawie siłą zwalcza niemoc, aby w tak ważnéj chwili działać, gromadzi znajomych, sam wyrusza z domu i potykając się co krok dźwiga się i zrywa aby do ostatniéj chwili dotrwać. Wypadki jeszcze galicyjskie nie były znane w Krakowie. Ś. p. Zygmunt wychodził z domu kiedy na schodach zaszedł mu drogę zwiastun strasznych wieści: chłopi rżną i mordują szlachtę, tysiące głów padło, tysiące dworów spalonych lub zrabowanych, cały kraj krwią zalany a lud narzędziem morderczém.“

Helcel na taką wieść pada bez przytomności. Spieszna pomoc lekarska zdołała go uratować, lecz podobne ataki paraliżu ponowią się, kiedy po siedemnastu latach równie krwawe dzieje ponowią się w narodzie!

Katastrofa ta krwawa niemniéj dotknęła męża ścisłą przyjaźnią i wspólnemi zasadami związanego z Helclem. Wrażenia tego piorunującego owocem był stanowczy zwrot polityczny, w piśmie: *lettre d'un gentilhomme polonais au Prince Metternich* wyrażony. Zwrot ten stanowiący przełom w całém życiu tego męża stanu wprowadził go na ten kierunek jednostronny, który następnie w działaniu miał rozwinąć, a który postawił już pewną zawadę między dwoma przyjaciołmi, jakkolwiek w niczém nie osłabił ścisłości ich związku.

Równocześnie z listem do księcia Metternicha wychodzi w Frankfurcie broszura niemiecka o rzezi galicyjskiéj pióra Helcla.

Rok 1848 stanowi fenomenalną epokę. Inaczéj on nam się dziś przedstawia niźli kiedy on się zjawił po latach tak długiego ucisku przynosząc tyle nadzwyczajnych wypadków i

przeobrażeń. Nie było nadziei któréj ziszczenia nie byłby zapowiadał, nie było niebezpieczeństwa któremby nie był groził.

Cała Europa pragnęła wolnego odetchnienia, wszystkie krzywdy domagały się zadośćuczynienia, wszystkie spory pojednania, wszystkie sprawy polityczne i narodowe załatwienia. To téż chwila ta poruszyła wszystkich serca i umysły, zacząwszy od téj promienistéj postaci zjawiającéj się na horyzoncie dziejów i kościoła, postaci Piusa IXgo.

W cóż się miały obrócić te wszystkie nadzieje, pragnienia, porywy — zalać je miał wszędzie wylew radykalizmu europejskiego i przygotować krwawe zwycięztwo reakcyi. Austrya, gdzie najwięcéj sprzecznych kierunków i sprzecznych interesów, stojąca na zetknięciu odmiennych ras i plemion, ulegająca wpływom tak odmiennym, miała być teatrem najbardziéj charakterystycznych scen tego dramatu historycznego pełnego ruchu i życia.

Polacy znów z rozdartemi narodowemi interesami, ulegający odmiennym kierunkom i wpływom, mieli odegrać jedną z przeważnych choć pełną sprzeczności rolę polityczną w tym dramacie.

Helcel należy do najwydatniejszych postaci w wypadkach 1848 r., stawia on i rozwija wśród chaosu powszechnego te zasady polityczne, do których dziś zwracać się musimy.

Zasady te w krótkich dadzą się ująć słowach: pierwszy podnosi hasło polityki polsko-austryackiéj, będąc jednym z najczynniejszych członków stronnictwa, które już w ten czas historyczną konieczność téj polityki uznało. Rozwija i utwierdza zasady federalizmu, przyczynia się do zespolenia z obozem słowiańskim — wreszcie walczy wytrwale z radykalizmem, szerzącym się w kraju, który wszystkie usiłowania polityczne niweczy.

Nie bierze Helcel udziału w deputacyi galicyjskiéj, ale podczas jéj pobytu przybywa do Wiednia. porozumiewa się z przewódcami stronników narodowych, z Węgrami, Czechami i wydatniejszemi osobistościami z pomiędzy Niemców.

Powraca do Krakowa, aby uśmierzać co sił wzniecający się tam ruch nieopatrzny i burzliwy, zwłaszcza pomiędzy emigracyą ruch, który téż nie długo ma posłużyć do prowokacyi sprowadzającéj pierwszą próbę bombardowania miasta. Znaną

jest ta kapitulacya jaką poszli wśród gradu kul zawrzeć z komenderującym dwaj obywatele, aby uchronić miasto od zniszczenia, mordów i rabunku. Wiadomo, że w skutek téj kapitulacyi emigracya została wydaloną z Krakowa, a obywatele ci dwaj podzielają dobrowolnie ich los. Położenie staje się w Galicyi coraz groźniéjszém. Reakcya może się posłużyć znów ruchem coraz bardziéj się rozbudzającym a zawsze bezmyślnym, a taż reakcya ma na zawołanie lud wiejski jeszcze po dokonanéj zbrodni niezupełnie otrzeźwiony. Pożar to istny ze wszech stron się wdzierający. Lud gotowy do wszystkiego co mu nakażą, rząd niecofający się w danéj chwili przed niczem, i prężenie radykalizmu europejskiego także nie znające żadnego hamulca.

W takiéj chwili udaje się Helcel do Wiednia z protestacyą obywateli miasta Krakowa podpisywaną zbiorowo po bombardowaniu. Porusza on już w ten czas w Wiedniu myśl utworzenia korpusu z emigracyi polskiéj wygnanéj na Szląsk, któryby się formował w północnych Węgrzech. Straż od ponowienia się rzezi w Galicyi, zwrócenie do jakiéjś istotnéj akcyi ruchu bezmyślnego a jątrzącego, jaki powiększała emigracya, wreszcie zawiązek korpusu polskiego na neutralnym gruncie nie w celach wallenrodyzmu rewolucyjnego, ale na ewentualność wojny Austryi z Rosyą — oto potrójny jege cel.

Dla myśli téj Helcel ujmuje sobie Węgrów, mianowicie hr. Battyaniego późniejszego ministra. Tymczasem widzimy go zgromadzającego zjazd wrocławski zwołany przez jenerała Dembińskiego, ale którego pierwotna myśl nie była obcą Helclowi.

Porozumienie się między Galicyą, Poznańskiem a emigracyą w celu wytknięcia wspólnego kierunku działania, w celu sprowadzenia ruchu z bezmyślnego kołowania i nierozstrzeliwania się we wszystkich kierunkach, rozpoznanie gdzie akcyę przerzucićby należało i na jakiéj oprzeć się podstawie — oto myśl mężów, którzy skłonili jenerała Dembińskiego do zwołania zjazdu.

Lecz zamiar ten nie został osiągnięty. Ludzie poważni i rozważni zgromadzili się nielicznie, jak to zwykle bywa — natomiast przewagę wziął kierunek, któremu sprzyjała chwila, to jest kierunek chaotyczny. Radykalizm bowiem był cechą

chwili. W obec tak wartkiego prądu wypadków można było tylko ustanowić rewolucyjną dyktaturę, ale niepodobna doprowadzić do porozumienia, można narzucić krajowi kierunek, ale go wskazać i wytknąć nikt w takiéj chwili nie zdoła. Dyktatury, narzucania kierunku całéj Polsce ludzie tego sposobu myślenia co Helcel nigdy dopuścić nie mogli.

Spełzł przeto zjazd wrocławski na niczem. Nowe wypadki zaszły. Mierosławski podniósł sztandar powstania w Poznańskim. Margrabia przebywający w Wrocławiu, choć niebiorący udziału w naradach zjazdu, rzekł: „a wiec się na burdzie wszystko skończy“.

W Austryi postępują wypadki, stosunki w Węgrzech co raz bardziéj naprężone, myśl Helcla utworzenia korpusu polskiego w Węgrzech upada. Węgrzy mieli, jak twierdzą, przedstawić baronowi Pillersdorf ówczesnemu ministrowi, który był jak większość biurokratów liberałów austryackich mieczem obosiecznym — do wyboru dwa akta z żądaniem i naciskiem, aby jeden z nich przedłożył sankcyi cesarskiéj! Pierwszy z nich zawierał pozwolenie na formacyę korpusu polskiego na Węgrzech, ale obok tego żądania, którego Węgrzy użyli jako pogróżki przedstawili oni inny akt, o który właściwie chodziło. Akt potępienia czynności Jellacicza bana Kroacyi przez króla węgierskiego, tych czynności, do których go powołał i umocował cesarz austryacki. Wiadomem jest, że król węgierski podpisał nie tylko potępienie ale późniéj nawet wyrok śmierci patryoty austryacko-słowiańskiego — o projekcie Helcla, którego Węgrzy użyli tylko za narzędzie nacisku, już nigdy więcéj mowy nie było.

Porozumienie między Polakami nie dochodzi do skutku — trudniejszem na pozór zdawało się być porozumienie między Słowianami. Helcel, który zanadto był Polakiem, aby oraz nie być Słowianinem, który tak w naukowym jak i politycznym kierunku pragnął dla Polski nawiązania zerwanych sojuszów z naturalnymi i najbliższymi sprzymierzeńcami, który pojmował posłannictwo Polski wśród słowiańskich ludów, i wzajemność ich interesów w monarchii rakuskiéj rozumiał — udaje się z Wrocławia do Pragi wraz z przyjacielem swoim Jerzym Lubomirskim i wielu innymi.

Pierwsze to było spotkanie, a jak dotąd jedyne, gdzie wysłańcy wszystkich ludów słowiańskich podali sobie rękę i przystąpili do wytknięcia wspólnego kierunku działania.

Zjazdu pragskiego zostały dwa akta, które nietylko historyczne mają znaczenie, ale właśnie znaczenie polityczne i to przeważnie dla dzisiejszéj chwili.

Pierwszy z nich służył na sejmie galicyjskim r. p. za podstawę do wniosku ugody posła Ławrowskiego, jest to akt zgody między Polakami a Rusinami w Galicyi. Objęte są w nim wszystkie zasady, na których oprzeć można nowe pojednanie dwóch dziejowo spojonych narodowości w sztuczny antagonizm wepchniętych. W obec wszczętego ruchu, którym się opiekuje hr. Stadion we Lwowie porozumienie się Polaków z Rusinami, przed trybunałem niejako całéj Słowiańszczyzny, to akt wysokiego znaczenia.

Dziwna rzecz, ale z pośród wszystkich robót r. 1848 dezorganizacyjnych, burzących — wyróżnia się tylko jeden zjazd słowiański w Pradze postawieniem zasad dodatnich, afirmacyjnych, politycznych, sięgających w przyszłość — jak gdyby na dowód, że ludy słowiańskie w państwie rakuskiem, szukać powinny rękojmi wspólnie plemiennych interesów. Zjazd pragski mimo ducha czasu, który tylko dzieła destrukcyi zdolnym był natchnąć, mimo wiekowych krzywd znoszonych od Austryi — miał cechę polityki słowiańsko-austryackiéj, rzucił plan odbudowania i wzmocnienia monarchii na zasadach, które coraz więcéj dziś zjednywają sobie uznania.

Chcemy mówić o akcie federacyjnym spisanym w Pradze. Aktu tego federacyi austryackich Słowian, Helcel był autorem. Trzeba przyznać, że od téj chwili Czesi i inne ludy słowiańskie nie odstąpiły od zasad w akcie federacyjnych wytkniętych, obrały sobie za kamień węgielny swéj narodowéj polityki te wytyczne punkta, które nasz rodak naznaczył.

Zjazd Pragski nie rozszedł się przeto bezowocnie, ale wśród ważnych swych czynności do pół przeprowadzonych, rozpędzony został w skutek krwawych zajść, które wywołał niewczesny ruch uliczny, nie wolny od wpływów żywiołów reakcyjnych wiedeńskich i prowokatorów na korzyść Węgrów działających.

Kiedy Helcel cierpiący i znużony pracował nad referatami komisyi i ostatni podpisywał słowo aktu federalnego w miesz-

kaniu pod złotym Aniołem, z tegoż samego hotelu ktoś z okna strzelił do okien pałacu Windischgraetza i zabił żonę jenerała. W mieście wrzała już walka, prowokowana jak zwykle w takich razach, stawiano barykady, tłumy gromadziły się, a przed oknami Helcla najokropniejsze odbywają się sceny okrucieństwa rozjuszonego żołdactwa. Patrzał on, jak żywcem pochwytanych gwardzistów, przechodniów wpychali żołnierze bagnetami w otwór kanału, widział przyjaciół i rodaków wleczonych do więzienia i kolbowanych.

Zjazd słowiański dotychczas zalany przeto został krwią, ale nie został zatarty w pamięci ludów słowiańskich, i wytyka dotychczas Słowianom rakuskim wręcz przeciwny kierunek temu, jaki inny zjazd w lat kilkanaście odbyty miał naznaczyć.

Wydostawszy się z płonącéj Pragi, u wód nad Renem Helcel odpoczywa i wzmacnia sterane zdrowie. Nie długo trwał ten odpoczynek. — Stanowisko jakie zajęli Polacy w Pradze, odbijało tak od postępowania posłów polskich na sejmie wiedeńskim łączących się z lewicą niemiecką w imię radykalizmu a na korzyść germańskich interesów, że poseł 4go okręgu miasta Krakowa Krzyżanowski widzi się znaglonym złożyć mandat a Helcla wzywają na jego miejsce.

Staje na wezwanie i przed wyborcami rozwija swój program z całą szczerością. Czytając dziś ten głos i porównując go z mowcami przed dwoma miesiącami wypowiedzianemi, trzeba przyznać, że tamten program mniéj się przeżył, bardziéj jest dziś zrozumiałym i do dzisiejszych stosunków pomimo 22 lat stosowniejszym niż te w Reichsracie stawiane wywody.

Znachodzimy w głosie tym odwołanie się do programu federacyjnéj austryacko-słowiańskiéj polityki. Pomiędzy wyborcami Helcla była większość chłopów, którzy mu wszyscy oddali głosy. Pierwszy to wypadek po rzezi galicyjskiéj.

W Kromieryżu przystąpił Helcel stanowczo do tego nie licznego grona posłów polskich, które występowało już na sejmie wiedeńskim przeciwko sojuszowi z skrajnem rowolucyjno-radykalnem stronnictwem niemieckiém. Zaślepienie było tak ogólne, że mimo równocześnie w Frakfurcie ci sami Niemcy odmawiali nam wszelkich praw narodowych, myśmy się w Wiedniu i Kromieryżu oddawali na łaskę i niełaskę w imię rady-

kalizmu. Grono nie liczne posłów polskich nieulegające temu prądowi, do którego należał w Wiedniu Zdzisław Zamojski, Jerzy Lubomirski, Aleksander Dzieduszycki, Adam Potocki, teraz wzmocnione w Kromieryżu w Helclu znalazło najsilniejszą podporę. Pozostały też z tego sejmu dwie Helcla mowy pomnikowe, jedna za wolnością kościoła, a druga w sprawie gminnéj.

Gdyby ten życiorys już i tak zbyt rozciągłych nie przybierał rozmiarów, pragnęlibyśmy zaznajomić czytelników naszych z temi dwoma występami Helcla.

Już wtenczaa ukazuje nam się Helcel jako obrońca wolności kościoła, w porywających słowach kreśli obraz obywatela chrześcianina katolika i rzuca go w twarz Niemcom, którzy obywatelską wolność pragnąl z chrześciańskiéj odrzeć cechy. W mowie o gminie rzuca również szerokie poglądy na organizacyę społeczną.

Na tém zakończył Helcel działalność swoją polityczną w r. 1848. Po burzliwym dniu przyszła długa noc, po ruchu wrącym i wielkiém znużeniu przyszedł twardy sen. — Czy ten sen przyniósł odpoczynek Europie, czy przeciwnie jéj organizm jeszcze bardziéj się rozstroił, nie chcemy rozstrzygać. To pewna, że dla Polski i dla Austryi był nieszczęsnych skutków, że miał osłabić siły obu organizmów, że miał przygotować wypadki najfatalniejszych skutków dla narodu i dla państwa, które podówczas nic nie miały wspólnego okrom przeznaczeń zadań historycznych. Ludzie co tę wspólność przeznaczeń pojwali jak Helcel, boleli nad skostnieniem obu organizmów.

Reakcya bachowska tém się różni od metternichowskiéj epoki, że niema już pod sobą żadnego szczątka zasady konsertynnéj, ale że wypływa z tego zgniłego źródła liberalizmu i radykalizmu biurokratycznego, który systematycznie niszczy wszędzie organiczne życie zaprowadzając natomiast sztuczny mechanizm.

Nie był to przeto systemat wstrzymujący wszelki samodzielny objaw życia lub wszelki postęp jak systemat metternichowski, ale przeciwnie było to już działanie rozkładowe. Za Metternicha rdza i pleśń pokrywała i osiadała na wszystkiem — za Bacha zaś biurokracyi radykalnéj roztaczał i w próchno zamieniał całą budowlę.

Nie było dla Polaka przez przeciąg dwunastu lat żadnego pola politycznéj działalności — Helcel zamyka się, jak to już inne pióro o nim powiedziało, w warowni pracy naukowéj.

Do téj epoki odnieść należy rozpoczęcie dzieła, które resztę życia mu zapełnić miało i którego miał dokonać w przeddzień zgonu.

Nie możemy mówić o dziele.... chcemy mówić tylko o piszącym. *Starodawne pomniki prawodawstwa polskiego* nie są tylko pomnikami naukowemi ale stanowią oraz bogactwo w skarbcu narodowym. Jeźli często obcy mianowicie zaś Niemcy oceniają żywotność narodową i tytuły do bytu politycznego według stanowiska jakie naród zajmuje w cywilizacyi, według miary jego zasobów naukowych — to bez przesady powiedzieć można, że imię Helcla należy do tych wyjątkowych, z pomiędzy pisarzy ostatniéj epoki, którym nie odmówi uznania nawet uprzedzony sędzia.

Stanowisko europejskie Helcla, jako uczonego, które mu już obcy przyznają, jest wpływem wysokiego pojęcia, jakie on miał o nauce.

Jak sztuka tak i nauka ma swój świat odrębny, ma swój wyłączny ideał, wobec którego wszystko usunąć się winno, ideał najszczytniejszy, bo wspólny wiedzy ludzkiéj z wiarą, ideał prawdy. Nie chcemy twierdzić, aby ten odrębny świat nauki, ten jéj ideał prawdy był kosmopolityczny i wymagał wyparcia się uczuć narodowych, skoro on jeden ponad wszystko ma badaczowi przyświecać. Przeciwnie, podobnie jak prawdziwa religijność, stawiająca nad wszystko Boga, jest źródłem jedyném prawdziwego i zdrowego patryotyzmu; tak i ten zakon naukowy nie znoszący niczego ponad celem i ideałem prawdy, ubogacić jest zdolen tysiącznemi nabytkami uczucia nasze narodowe.

To téż w Helclu jak między politykiem a patryotą nie było przedziału, tak uczony i Polak w jedną posągową zlewał się postać. On miłością, on czcią otacza te dzieje, które bada, ale on miłuje takie jakiemi były, a nie takie jakiemi miećby je chciał. Jak największa przedmiotowość jest zaletą jego kierunku naukowego.

Jakkolwiek nie wchodzimy w rozbiór prac naukowych Helcla, nie możemy pominąć znaczenia tych studyów grunto-

wnych i niemal wyczerpujących prawodawstwa narodowego, jaką przynoszą korzyść całemu narodowemu rozwojowi umysłowemu.

W prawach narodu spoczywa synteza jego idei politycznéj, spoczywa treść jego obyczajowego, cywilizacyjnego i społecznego rozwoju. Naród oparty na prawnéj podstawie pewno nie ulegnie wpływom rozkładowym, pozostanie sobą mimo bezprawia, które czasowo nim rządzić może. Téj prawnéj podstawy, która z Węgów dużo niżéj stojących od nas pod wielu względami, dużo późniéj przybywających na widownię oświaty europejskiéj, czyni naród tak wysoko politycznie wykształcony, i nam nie brakowało. I myśmy byli narodem prawniczym aż do zbytku. Lecz rozbiór narodu, postawienie każdéj dzielnicy w innych warunkach i pod innemi instytucyami rozrywał coraz więcéj nić tradycyi między dawnem prawem polskiem a nowoczesnym rozwojem społeczeństwa narodowego.

Ubytek ten szkodliwie oddziaływał, utrata z pod stóp tego gruntu prawnego zwracała nasze uczucia i dążenia narodowe w sfery oderwanych idei, a niedozwalała czuwać nad zachowaniem pierwotnéj cechy i podstaw narodowych tak w stosunkach społecznych, jak i w działaniach politycznych, bo ta synteza dziejowa, idea prawa była zerwaną. Nic w historyi nie ginie, gdy narodowi danym był jakiś skarb, gdy on w sobie wyrobił jakąś potęgę, choćby w bardzo odległéj przeszłości — i skarb ten, tę potęgę w skutek późniejszych przejść zatracił, wtenczas zsyła Opatrzność mężów co ją mozolną pracą odnajdują i wskrzeszają, co z zatartych już śladów i pozostałych szczątków składają na nowo całość.

Tak uczeni czescy po kilkowiekowéj śmierci narodu wskrzesili potęgi i skarby narodowe, pożogą najazdu germańskiego zniszczone. Etymologowie, lingwiści, biografy, słowem taki Dubrowski, Szafarzyk i Hanka dokonali więcéj dla odrodzenia narodowego niżby zdołał to uczynić wielki polityk lub bohatyr.

W Polsce tętniło jeszcze wszystko życiem, kierować nim tylko i ujmować jego wybujałość w odpowiednie formy było pracą poetów, myślicieli, historyków i polityków. Ale jednego brakowało, bez czego historya jest wielkim poematem ogołocona z idei konkretnéj, polityka błąkaniem w odmęcie, bez czego obyczaj nawet narodowy jest tylko zewnętrzną obsłoną, brakowało

idei prawa. Od czasów Czackiego i Bandtkiego nikt się prawem polskiém nie zajmował, dopiero współcześnie Maciejowski, Hube i Helcel zwracają studya w tę stronę. Nie dość jednak było dla wskrzeszenia idei prawodawstwa polskiego rozświecenia ostatnich czasów, do czego poprawną edycyą Lengnicha przyczynił się Helcel, aby tę syntezę objąć całą, potrzeba było sięgnięcia w głąb, bo odrodzenie, tak w umiejętności jak i w sztuce nie może brać za podstawę epoki upadku. To téż odrodziciel idei prawa polskiego *Helcel* sięgnął od razu po pierwszy kwiat prawodawstwa polskiego, nie *oparł się* aż u stóp wielkiego prawodawcy króla ostatniego z *Piastów*. Epoka ta bowiem pociąga nie skrzywionemi jeszcze, choć będącemi dopiero w zarodzie pojęciami narodowemi prawa i pierwotnym stanem społecznym nie zwichniętym następną samowolą.

Pierwszy tom Pomników Prawodawstwa przynosi rozjaśnienie statutu *wiślickiego*, z *dziwną* przenikliwością zdołał w nim badacz rozprowadzić różne działy, i wykazać co jest późniejszym dodatkiem a co pierwotną treścią. W drugim tomie sięga daléj, wskrzesza ideę obyczajowego prawa polskiego z epoki piastowskiéj.

W charakterze naukowym Helcla było jakeśmy już powiedzieli coś odrębnego, coś średniowiecznego. Zdolnym on był najwyższych poświęceń dla nauki, choćby zniszczenia owoców pracy własnéj lat długich, gdy się przekona, że nie odpowiadają one przedmiotowi, rozpoczyna na nowo pracę dokonaną, byle prawda z niéj wyszła jeszcze zupełniejsza. Powiedzielibyśmy, że jest w nim pewien ascetyzm naukowy, który porusza ręką na wpół już zmartwiałą, który wytęża władze umysłu i pamięci w najsroższych cierpieniach ciała, który rozrzewnia i exaltuje ducha jednym zdobytym lub wyjaśnionym szczegółem.

Ścisłość historyczna zwłaszcza w badaniach źródłowych wysusza często jak np. u Niemców umysł i ducha, przemieniając ich w automaty — u Helcla wywiera przeciwny wpływ, potęguje jego duchowe i umysłowe życie, odmładza go, rozjaśnia. Krytycyzm wiedzie często historyków do kierunku negacyjnego, w anatomów ich przemienia — to czego się Helcel dotknie, to żyje i odradza jego pierś czerpanym zdrojem życia, prawdy i ducha z przed pięciu stuleci. Zkąd ta wyższość,

zkąd ta iskra poświęcenia, miłości, zkąd ten zdrój życia nie wysuszony pyłem starych ksiąg i rękopisów — z etycznéj siły wewnętrznéj ducha; jest to jedném słowem uczony chrześcianin.

Bo téż pod tę epokę potężnieje coraz bardziéj w Helclu chrześcianin, katolik.

Lecz powróćmy do dat z życia, a te nam jeszcze lepiéj uwydatnią ten nieprzerwalny ciąg prac i czynów.

W r. 1850 otrzymuje on na nowo za wpływem Leona hr. Thuna katedrę na uniwersytecie jagielońskim prawa polskiego. W lat dwa, gdy reakcya wszystko niweczy w czém tkwi duch narodowy wraz z Wincentym Polem, Małeckim i Zielonackim jest z niéj strącony.

Dziwne losy wiązały go i rozdzielały z tą starą szkołą fundacyi Kazimierzowskiéj. Uczeń jéj, po dwakroć profesor, należy do jéj zaszczytów, a zarazem imię jego jest żywém świadectwem jéj skrępowania, jéj ustawicznego ubezwładnienia, przez odejmowanie jéj najpotężniejszych sił.

Rozdzielony z katedrą, z młodzieżą, z tą alma mater jagiellońską dochowuje jéj wiary. Wydaje w r. 1859 pierwszy tom swych starodawnych pomników prawodawstwa polskiego, poprzedzony wywodem historyczno-krytycznym t. z. prawodawstwa wiślickiego Kazimierza Wielkiego.

W roku następnym wydaje roczniki biblioteki ordynacyi Myszkowskich: *Jurium constitutionumque Sigismundorum proposita a Mathia Sivnicio descriptio e codice antiquo adhuc ignoto opera Ant. Sig. Helceli praefixo proemio nunc primo edita.*

Następnie z tego samego zbioru wydaje listy Jana Sobieskiego do Maryi Kazimiry z wstępem krytycznym. Powtarzamy, że wstrzymujemy się od zdania o dziełach — mówimy tylko o piszącym.

Pomiędzy pierwszym a drugim tomem starodawnych pomników przypada znów nowy peryod działalności politycznéj Helcla.

Bywają klęski obfite w następstwa polityczne, jeślibyśmy nie powiedzieli dziejowe, są przegrane, od których rozpoczyna się odrodzenie.

Austrya bachowska, państwo najwięcéj w całéj Europie scentralizowane, a będące z istoty swojéj i z historycznéj genezy swego powstania naturalną federacyą była największą za-

wadą rozwoju wolności, najzawziętszym i najszkodliwszym wrogiem interesów narodowych i plemiennych środkowéj Europy. Przez co téż była największym wrogiem siebie saméj, bo niszczyła systematycznie to, w czém leżała jej potęga.

Ostatnią przysługą, jaką oddała Francya wschodniéj Europie była kampania 1859 r. Spotkanie dwóch mocarstw, które po tyle kroć spotykały się na tych polach Lombardyi przeważyła stanowczo szalę — Austrya wyparta częściowo z Włoch, musiała przestać być aglomeratem państwowym, a dążyć naturalném ciążeniem do federacyjnego ustroju, który odtąd miał już być tylko wstrzymywany walką szczepową.

Bezpośrednim skutkiem niefortunnéj kampanii włoskiéj, było powołanie Polaka do steru państwa i ogłoszenie dyplomu październikowego, stanowiącego jakby pierwsze odwołanie się korony do ludów i pierwszą porękę uznania praw narodowych i autonomicznych.

Wszelako ministerstwo hr. Gołuchowskirgo mimo wydatnéj cechy autonomicznéj, nie dopuszczało jeszczo rozwinięcia czynnéj akcyi. Autonomia nie da się z góry przez rząd przeprowadzić, jak centralizacya się narzuca — w pojęciu samorządu jest właśnie samodzielne rozwijanie się organizmu politycznego z dołu, od ludów. Próba pierwszego autonomicznego ministerstwa przerywa się, hr. Gołuchowski ustępuje w skutek zawad na jakie natrafia przeprowadzenie zasad zawartych w dyplomie październikowym, w skutek tego może że niedość oparłszy się na ruchu autonomicznym w prowincyach, spotkał się z wzrastającym ruchem liberalizmu w Wiedniu, który miał sobie przywłaszczyć przywilej na wolność.

Nowe ministerstwo Schmerlinga wywiesza sztandar liberalny, gotując się do przeobrażenia myśli autonomicznéj zawartéj w cesarskim dyplomie październikowym w centralistyczne patenta lutowe. Oto chwila do działania. Pierwszy chwyta tę chwilę dziennik, który od r. 1848 i od sejmu kromieryskiego przetrwawszy najtwardsze próby nigdy nie zboczył z wytkniętéj politycznéj drogi.

Wystąpienie Czasu z programem jak pobudka do działania, rozchodzi się po całym kraju. Wnet myśl deputacyi do Wiednia jak w pierwszych chwilach wypadków 1848 r. gromadzi do Krakowa zastęp ludzi politycznych lub żądnych po-

litycznego życia, a przez lat dwanaście skazanych na milczenie. Tutaj odbywa się starcie i walka pozornie stronnictw, w istocie zaś osobistości o przewodnictwo. Zwichnięcie deputacyi galicyjskiéj 1848 r. przez przewagę żywiołów skrajnych wznieca i tym razem obawy, aby myśl polityczna, dodatnia nie została skrzywioną. Lecz myśl ta polityczna złożoną została w ręce pewne — jednogłośnie powołano Helcla do zredagowania adresu.

Jedyny to dotychczas jasny program polityczny naszego kraju, jedyny akt wyrażający śmiało i prawdziwie potrzeby nasze i nasze stanowisko wobec monarchii. Zbyt osnowa adresu 1860 r. jest znaną, abyśmy ją tutaj streszczać mieli, ubolewać tylko należy, że nie we wszystkiém kraj nasz i jego reprezentacya zastósować się do niego umiała, że go nie podjęto w sejmie, i że przy nim nie dotrwano z tą konsekwencyą, jaka do zwycięztwa politycznego jest niezbędną, ale że przeciwnie ciągle czyniliśmy kroki w tył i wprzód, raz grzeszyliśmy zbytnią oględnością, to znów zbytnią śmiałością. Aby stanowisko polityczne jakiegoś stronnictwa albo kraju było silném, potrzeba, aby było jasném, aby w jak najprostszéj formie określało potrzeby i wymagania. Wprawdzie w chwili, kiedy Helcel pisał adres, nie był się jeszcze tak zawikłał ten gordyjski węzeł stosunków konstytucyjnych austryackich. Wszystkie następne wystąpienia i drogi obierane przez nasz kraj nacechowane są tą zawiłością odpowiednią wprawdzie zawiłości stosunków austryackich, ale nie odpowiednią idei politycznéj, która wiąże nasz kraj z monarchią, raczéj przypominające obrony adwokackie niż rzecznictwo sprawy narodowéj.

Cechę polityczną nadało adresowi zwrócenie go wprost do korony. Pierwsi stają Polacy przed tronem rakuskim, przedkładając swoje żądania i potrzeby, zupełnie w duchu dyplomu Październikowego. Krok ten przez to właśnie wywarł wielkie wrażenie, bo korona w Austryi jest naturalnym kluczem tego sklepienia z tylu odrębnych łuków złożonego. Helcel nie jedzie z deputacyą, któréj cesarz użycza nader łaskawego posłuchania, a która następnie idzie do ministra Schmerlinga.

W parę miesięcy wychodzą patenta ludowe, nadające ordynacyę wyborczą sejmową tendencyjnie ułożoną. Helcel wybrany z miasta Krakowa zasiada w r. 1861 na pierwszym sejmie. Mimo choroby, bierze czynny udział w wszystkich pra-

cach. W zapiskach stenograficznych wyczytać można, jak chcąc przemawiać z trybuny woła, aby go tam wprowadzono, bo sam wyleźć nie może.

Była to próba życia publicznego i parlamentarnego w kraju naszym, po raz pierwszy spotkały się z sobą żywioły przez poprzednie systemata rozjątrzone i sobie nieufne. Przewaga posłów włościańskich wypływająca z ducha ustawy wyborczéj Schmerlingowskiéj, utrudniała wszelkie działanie i przeciążała pracą tych nie licznych posłów, którzy już dawniéj zasiadali w parlamentach i mogli pracować w komisyach. Obok téj ociężałości z składu sejmu wypływającéj, obok nieufności chłopów, wołających o lasy i pastwiska a nawet wyrażających ustawiczne podejrzenia, że panowie chcą przywrócenia pańszczyzny, — sejm 1861 r. miał do czynienia z stronnictwem świętojurskiem, oddaném na usługi centralizacyi schmerlingowskiéj. Tranzakcya zawarta z Rusinami w przeddzień wyborów do Rady państwa zawiodła, a walka ta, tyle bolesna miała być przeniesioną do Wiednia.

Helcel wybrany do Rady państwa. Zna on już z 1848 r. radykalizm wiedeński, który ze względu, że chwila nie jest rewolucyjną przeobraża się w centralistyczny liberalizm i cele swoje nie narzucić rewolucyjnie ale przez rząd przeprowadzić się stara. Liberalizm ten fałszywy po tem poznać najpierw można, że pierwszą jego dążnością jest odebranie wolności kościołowi. Obrońca wolności kościoła z sejmu kromieryzkiego staje teraz w obronie traktatu zawartego między Papieżem a Cesarzem. Pięciu mowców stanęło w obronie konkordatu, kardynał Rauscher, hr. Belcredi następny minister, Arcybiskup Litwinowicz i Zygmunt Antoni Helcel. Mowa Helcla dopomina się o przeprowadzenie konkordatu, który nigdy nie wszedł w wykonanie, świetnie piętnuje kierunek ducha józefińskiego.

To było ostatnie wystąpienie parlamentarne Helcla, tak jak ostatni czyn jego życia w obronie kościoła podjęty.

Równocześnie w królestwie Polskiem budzi się życie polityczne, przybywają nadzieje, gromadzą się niebezpieczeństwa. Pełna dramatyczności odbywa się gra żywiołów i prądów przeciwnych, w któréj uczuciowość wydaje walkę rozumowi politycznemu. Uczuciowością tą upaja stronnictwo rewolucyjne naród cały — poznawszy, że niema dla Polaków większéj po-

tęgi nad wiarę, a miłości ojczyzny najszczytniejszym objawem modlitwa nawołuje do kościołów przeobrażając je w teatr politycznych demonstracyi.

Naprzeciw téj rewolucyi mającéj swe źródło w uczuciu i wyobraźni, ogołoconéj z podstaw politycznych lub socyalnych dążeń — stoi mąż osamotniony, tajemniczy, niedostępny, kryjący pod powłoką odstręczającą zewnętrznéj obojętności i dumy — potężną genialność polityczną a zarazem w głębi ducha wrzącą miłość sprawy narodowéj. Mąż ten dochodzi do władzy, nadaje te swobody, na których rozwój narodowy oprzeć najpierw należy. W zdezorganizowanem społeczeństwie tworzy gminę, ustanawia rady powiatowe z szerokim zakresem samorządu, zaprowadza uniwersytet polski w Warszawie, ściąga do niego z wszystkich dzielnic narodu imiona znane z naukowego stanowiska. Zgoła organizuje kraj na zdrowych podstawach, a obok tego posuwa daléj działanie według szerokiego planu politycznego.

Można powątpiewać, aby ten plan był do wykonania, można zaprzeczać na podstawie sprzeczności cywilizacyjnych i dziejowych, aby oparcie sprawy polskiéj na Rosyi doprowadzić kiedykolwiek było mogło do pomyślnego rezultatu. Niewątpliwie téż historya nie licząca się z bezpośredniemi wpływami, ale sądząca według szerszych dziejowych praw, przypisze nieziszczenie się zamiarów Margrabiego Wielopolskiego sprzeczności dążeń dwóch narodów, koniecznemu ciążeniu Rosyi do spojenia się z nihilizmem i rewolucyą europejską tak jéj z ducha pokrewną.

Powstanie zaś polskie miało doprowadzić do pierwszego zbratania tych naturalnie do siebie ciążących dwóch potęg zniszczenia i zatraty. Jeźli fatalizm dziejowy miał roztrącić usiłowania męża stanu, to fatalizmowi temu dopomagało odosobnienie w jakiém żył wśród swoich, brak spójni i łączności już nie powiemy z narodem ale choćby z gronem ludzi wpływowych.

Helcel związany z Margrabią tyloletnią przyjaźnią, uczestnik jego działań, planów, nadziei, mający przystęp do tajników jego serca — Helcel, który z nim tylko jednéj nie podzielał nadziei, téj właśnie, na któréj wsparte całe teraźniejsze dzia-

łanie Margrabiego, który już z autorem listu do księcia Metternicha spierał się tylokrotnie o tę politykę opierającą się na Rosyi, z rozgorączkowaném uczuciem śledzi postępy ruchu, który staje na poprzek działań męża stanu.

Wzywany po kilkakroć przez Margrabiego do Warszawy wspiera go w trudnem jego zadaniu radami. Przesyła mu plan organizacyi uniwersytetu, daje wskazówki. Wreszcie sam się udaje do Warszawy w Kwietniu 1861 r. Był to piękny dzień wiosenny, w który krwawo zejść musiało słońce, dzień 8-go Kwietnia.

Dwaj przyjaciele urywaną prowadzili rozmowę, przyjaźń dłaściwéj charakterowi tajemniczości nie zwyciężyła. Rozmowę tę, w któréj Helcel objawiał swoje obawy, przerwała wieść o zbierających się tłumach. Margrabia żegnając przyjaciela dodał, jeźli zginę, poświadcz, żem dokonał obowiązku.

Trzeba mieć pędzel Grotgera a nie suche pióro publicysty, aby oddać tragiczność bezbronnéj walki dnia tego. Tylko w wyobraźni zbolałego poety zrodzić się mogły takie obrazy, jakie w dzień ten przesunęły się przed oczami Helcla.

W poemacie bohaterowie bezbronni, ta ludność warszawska, klęcząc, śpiewająca pieśni i nieustępująca przed szarżą żołdactwa — w poemacie mówimy zasługiwałaby na uwielbienie, w życiu wzbudza rozpacz. Do znanéj legendy tych dziejów bo nie należy dzień ten do zwykłéj historyi — dodamy jeden nieznany dotąd szczegół, a który dodaje jeszcze więcéj tragiczności całemu obrazowi. Margrabia posłyszawszy na co się zanosi, każe zaprzęgać konie do powozu, udaje się pospiesznie na miejsce zkąd największe groziło niebezpieczeństwo. Na koźle siadł syn jego Zygmunt trzymając w każdém ręku pistolet. W człowieku tym, który wyjechał na miasto w przewidzeniu nieszczęścia w chwili największego na siebie rozjątrzenia i najwyższéj exaltacyi mas, ważyły się losy narodu, on jeden tylko mógł być rozjemcą między tym ludem porwanym w sfery nadziemskiego mistycyzmu a tą potęgą brutalną, którą tu przedstawiało kozactwo gotowe do rzezi.

On śmiał stanąć naprzeciw dwom tym potęgom, które dziś miały się zmierzyć — bo czuł, że tu roztrzyga się przyszłość — czy przeczuwał, że dwa te drądy w swym pochodzie potrącą go i roztratują?

Czy powróciwszy dokończył rozmowy z Helclem, czy zamknął się w tajemniczości zwykłéj — lub téż, czy wyznanie nie odpowiedziało przekonaniu naszego historyka, ale to pewna, że od téj chwili stanął jakiś przedział między dwoma przyjaciołmi, że Margrabia politycznie został jeszcze bardziéj osamotnionym. Wszelako przyjaźń w niczém nie została zachwianą, tylko polityczny stosunek zerwany, osobiste węzły w miarę prześladowań opinii bardziéj jeszcze spajały Helcla z mężem, którego znał czystość intencyi.

Helcel przepędził całą tę dobę z Margrabią — i mówił nam, że dzień ten równał się tylko z jednym dniem w życiu jego, to jest, gdy się dowiedział o rzezi galicyjskiéj.

Jakoż w skutek tych wzruszeń, tego widoku zapadającego narodu w jakąś otchłań pełną krwi i zgliszczy, na widok przyjaciela stojącego naprzeciw dwóm prądom zatracającym — gdy powrócił Helcel do Krakowa i doszła go wieść o zamachu na życie Wielopolskiego — ponowił się atak paraliżu z większą niż przed piętnasty laty siłą.

Trzy lata trwały męki Helcla, na widok narodowego samobójstwa. Konał na odgłos każdéj nowéj rzezi, nowego spustoszenia, klęski — a nie dźwigał się ułudną nadzieją na wieść o zmyślonych zwycięztwach i kłamliwych zapowiedziach interwencyi. Trzeba było znać ten gorący patryotyzm Helcla, tę młodzieńczość jego uczuć, tę siłę energii — aby przedstawić sobie tortury, jakie przebył. Ogarnął on cały ogrom nieszczęścia od razu. Najgłębiéj jednak raniły go te ciosy, które cześć narodową kalały.

Na ponawiające się wiadomości o zamachach skrytobójczych, Helcel żąda, aby ogół obywateli wystąpił z protestacyą. Pisze list do administratora i konsystorza z prośbą o ogłoszenie nabożeństwa na intencyą: „ażeby Bóg raczył oświecić zapamiętałych wrogów czci narodu polskiego i odwieść zbłąkane umysły od zbrodni skrytobójstwa politycznego, którego się w ciągu ostatnich siedmiu tygodni, aż cztery razy niestety w Warszawie dopuszczono!“ Lecz tę odezwę, która tylko zbiorowo podpisana mogła mieć odpowiednie znaczenie, jeden tylko przyjaciel polityczny Helcla podpisał.

Wzruszenia gwałtowne do reszty zszarpały jego zdrowie, atak paraliżu ponowiony, cały system nerwowy w zupełny roz-

strój wprowadzony, choroba przykuła go już na resztę życia do łoża. Męki duchowe sprowadziły męczarnie fizyczne. Najpierwsi lekarze europejscy orzekli, że trzech miesięcy przeżyć nie może — a on jeszcze konał lat siedm. Nie, on żył, on dźwigał się już nie ciałem, ale całym duchem swoim — i te siedm lat niemocy są koroną jego żywota.

Nie ma bólu któryby nie miał ukojenia w źródłach wiary, nie ma męczarni któréjby odniesienie do Boga nie przyniosło ulgi, nie ma niemocy wśród któréj zwrócony duch do nieba nie podniósłby się mocen i silny.

Powiedzieliśmy że Helcel przedstawia obraz uczonego chrześcianina, w jego poświęceniu dla nauki jest coś więcéj nad zwykłą żądzę wiedzy, jest idea, jest uczucie potężne, miłosne, w zakon przemieniające pracę naukową, jest idea chrześciańska. Patrzmyż teraz co ta idea chrześciańska zapładniająca pracę naukową zdziałać może.

Niedość mu było opracowania statutu wiślickiego, chciał jeszcze przed zgonem uzupełnić dzieło sięgając głębiéj w przeszłość. W archiwum przy kościele św. Piotra leżały rozrzucone volumina, do których nikt od pięciuset lat nie zajrzał, były to akta sądu grodzkiego z XIIgo, XIIIgo i XIVgo wieku. Helcel je wydobywa, rozczytuje i znajduje w nich skarby nieobliczone. Rozpoczyna mozolną pracę wyciągów z tych archiwów jako pomników obyczajowego prawa polskiego. Praca uzdrawia go, dzieło staje w lat parę ukończone, większa jego połowa już w druku, kiedy niestrudzony badacz każe szukać czy nie ma więcéj ksiąg i odnajduje w istocie oprócz ośmiu na podstawie których dokonał dzieła, trzydzieści kilka innych woluminów. Bez wahania każe palić na wpół już wydrukowane dzieło i zabiera się do pracy na nowo. Podwaja mozoły, liczy tylko dnie i lata, które mu Pan Bóg jeszcze dozwoli przecierpieć, bo jeźli umrze przed skończeniem, zaginą na zawsze dotąd przez czas oszczędzone zabytki. Nikt bowiem oprócz niego odczytać w Polsce tych ksiąg już nie zdoła. Niektóre karty rozsypują się za dotknięciem w proch, on je skleja, pismo znikło i zatarło się zupełnie — on sztucznemi chemicznemi środkami wyprowadza je. Koślawe głoski czyta bez trudu, bo zaznajomił się z tym światem. On umie wybrać najciekawsze sprawy, łączyć je czy to według osób i rodów, czy téż według toku sprawy. Pamięta

wszystko, wiąże to co jest w tomie 30tym z tém co jest w tomie 12tym. Zestawia fakta podług ich znaczenia politycznego lub téż podług ich znaczenia prawnego. Odgaduje niezrozumiałe dla wszystkich termina téj łaciny średniowiecznéj polskiéj. Słynny słownik Ducangea nie może tu służyć za wskazówkę, bo ta średniowieczna łacina polska zupełnie odrębne do pojęć narodowych tworzy słowa. Przygotowuje materyał dla polskiego Ducangea, sam marząc, jeźli mu zostanie co życia od ukończenia dzieła, że podejmie się jeszcze ułożenia słownika łaciny średniowiecznéj polskiéj.

Słowem Helcel żyje w tym świecie piastowskim jak w swoim własnym. Przybywa nowy materyał, hr. Sierakowski przywozi mu stary niemicki rękopis odszukany w Toruniu a odnoszący się do praw średniowiecznych polskich. Historyk nasz materyał ten szacowny wciela do swéj pracy.

W ten sposób spędza Helcel ostatnie lata: liczy życie nie na lata, dnie, godziny — ale na karty spisane dzieła; im mniéj ich pozostaje, im bliżéj dzieło końca — tém bliżéj on kresu, tém częściéj mówi o śmierci jako o odpoczynku.

Zajmuje się przytém życiem polityczném w kraju, jakkolwiek niemoc nie dozwala mu brać udziału. Pisze podczas ministerstwa hr. Belcredego obszerny memoryał o stanie Galicyi, o jéj potrzebach i stosunkach.

W ostatnich czasach niepochwalał kierunku politycznego obranego przez kraj.

Jeszcze rok ostatni wstrząsnąć miał jego duchem i wielkie wzbudzić wrażenia. Kielnia murarza restaurującego pomnik Kaźmierza Wgo dotknęła czaszki wielkiego króla prawodawcy. Odkrycie to wzbudza uczucia różne: jednych dotknięcie szczątków królewskich przejmuje grozą, inni wszczynają waśń wobec otwartego grobu Kaźmierza. Historyograf Kaźmierzowski zrywa się na łożu, chce biedz, aby złożyć hołd ukochanemu swemu monarsze, którego dzieje zajęły część jego życia. Posyła żonę, każe sobie opowiadać każdy szczegół, błaga o jeden włos Kaźmierza Wgo, mówiąc że on nie dozwolił aby jeden włos Kaźmierza w pamięci potomków nie był tknięty, że lżéj mu będzie umierać jeśli włos ten będzie miał na piersi. Nie uzyskuje nawet téj pamiątki, tak wysokiém było uczucie nienaruszenia w niczém i uczczenia zwłok królewskich — w tych właśnie na

których podniesiono krzyk o grobobarzstwo i rozdzieranie pamiątek królewskich.

Spruchniałe tylko kawałki trumny Kaźmierza Wielkiego przynoszą do łoża jego historyka. Była to ostatnia pociecha jego życia, jakby doczesna nagroda jego pracy. Wyższe zaiste zrządzenie sprawiło, że wypadek odkrycia zwłok wielkiego prawodawcy za życia Helcla się wydarzył. Ostatnia to pociecha, bo wnet dotknąć go miał ciężki ból. Innego rodzaju odkrycie, innego téż rodzaju wzbudziło uczucia. Odkrycie obłąkanéj obłęd wzniecić miało.

Wydarza się czasem, że fakt prosty, niemający w sobie nic niezwykłego ani nic zdrożnego, przedstawi się w barwach tak rażących, że w pierwszéj chwili wszystkich wstrętem i grozą przejmie.

Cóż dopiéro jeźli przedstawienie się takiego faktu odpowiada namiętnościom chwili, skoro odpowiada interesowi politycznemu pewnych dążności, przybiera wnet rozmiary zbrodni, podsyca zemstę, wzbudza sztuczny ruch sztucznego oburzenia.

Nie będziemy przechodzić téj bolesnéj sprawy. Powiemy tylko, że zapomnienie się ludności krakowskiéj, że zbezczeszczenie klasztorów, wdzieranie się do murów zakonnych, znieważanie osób duchownych, że to upojenie ludności katolickiego grodu szałem obcego mu dotąd fanatyzmu antireligijnego było ostatnim ciosem który ciężko dotknął Helcla, bo ranił zarazem jego uczucia religijne i narodowe tak w nim spojone.

Lecz natura ta pełna elastyczności ducha, nigdy złamać się niedająca, ale z każdego bólu wyprowadza pobudkę do czynu. Pisze statuta stowarzyszenia Warowni Krzyża, ma tę pociechę, że bez nakłaniania i werbunku, jak to się dzieje do innych stowarzyszeń, zbiera się u niego grono katolików, którzy z własnego popędu przystępują do myśli założyciela stowarzyszenia.

Uroczysta to była chwila kiedy wytoczony na krześle, wyżółkły i schorzały ś. p. Zygmunt Antoni zagajał pierwsze posiedzenie Warowni Krzyża. Chwila ta uroczysta, widok tego męża, słowa jego gorące na zawsze zostaną w pamięci obecnych.

Przejęty zadaniem nowego swego dzieła, pisze obszerny list do Ojca Ś. w wybornéj łacinie, w którym wylewa całą gorącość swych uczuć religijnych i narodowych i błaga o bło-

gosławieństwo dla nowozawiązanego stowarzyszenia. Ojciec Ś. własnoręczną przesyła mu odpowiedź z błogosławieństwem.

Podjęta ostatnia inicyatywa dla kraju i miasta, któréj skutki już nie od niego zawisły — równocześnie tom drugi Pomników starodawnego prawodawstwa polskiego już na ukończeniu — to téż i choroba się wzmaga i kres wyglądany się zbliża. Dnia 31go marca o godzinie 12téj w południe po krótkiém konaniu a długich cierpieniach, zaopatrzywszy się w wszystkie pociechy naszéj wiary, potęgą sakramentów umocniony kończy żywot.

Wymowne usta kapłana opowiedziały nad trumną Helcla jaka to była śmierć chrześciańska, jakim wzrokiem witał Pana przyjmując Go przed zgonem.

Rzadko napotkać można talenta, zasługi równie jak i charaktery, któreby nie miały swego punktu kulminacyjnego. Zwykle rozwijają się i podnoszą ludzie do pewnéj miary, dosiągnąwszy jéj, zwykle chylą się ku upadkowi. Wszystko zużywa siły, a nadewszystko tak twarde jak to bywa w Polsce przejścia życia politycznego i mozołu pracy naukowéj. Polityk i uczony Helcel nie przebywa swego punktu kulminacyjnego, ciało tylko ulega ale duch coraz bardziéj potężnieje, bogaci się, oczyszcza. Życie jego przedstawia jeden moralny, etyczny i umysłowy rozwój, a do szczytu dochodzi w chwili zgonu.

To jest tajemnica życia chrześciańskiego.

Z. L. Dębicki.

Bałucki Mich